ROCZNIK

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok IV. Numer 4. Listopad.

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Missyonarzy.

1887.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

DWADZIEŚCIA CZTERY CENTY.

DIALOG.

Tą sztuką teatralną autor nie zaleci się na członka akademii umiejętności, o to mu też wcale nie chodzi; ale jeśli przyczyni się do uratowania duszy choćby najmniejszego z Chińczyków lub najnędzniejszego z Hotentotów, to skutek będzie zupełnie osiągnięty. Sztuczkę tę można przedstawić z małemi zachodami. Aktorami mogą być dzieci od 8—12 lat liczące. Ubrania codzienne. Scena może być gdziekolwiek urządzoną, a nawet czarny Zuza może sobie łatwo twarz i ręce grafitem lub sadzami uczernić. Historya małego Zuza ma jeszcze tę rzadką zaletę, że jest prawdziwą.

Wybawicielem tego dziecka, które miało zginąć na stosie wraz ze swoją matką, był Wielebny Ojciec Mewel, misyonarz w Tunguo. Ochrzciwszy je dał mu na imię Henryk, potem umieścił je w zakładzie sierót, pod opieką N. Maryi Panny w Bagamojo (Zanguebar) gdzie przebywają członkowie Dziecięctwa Jezus i ci okrywają, żywią, uczą i wychowują

te nieszczęśliwe dzieci. On więc, t. j. ten mały Zuza w dowód wdzięczności przeseła im swoje opowiadanie.

DWADZIEŚCIA CZTERY CENTY.

OSOBY.

ALEKSANDER lat 12.
JAN lat 10.
HARPAGONNET lat 12.
KRYSPIN (KRZYSZTOF) lat 10.
MICHAŁ od 6—8 lat.
ZUZU, dziecię czarne, lat 10.
Kilkoro dzieci różnego wieku.

AKT PIERWSZY.

Scena przedstawia podwórze.

Scena I.

Aleksander, Jan.

A. (Trzymając żabę na sznurku mówi). Widzisz ty tego ptaszka bez piór.

J. Tak, ptaszka pospolicie zwanego żabą.

A. Znasz ty Harpagonneta?

J. A jakżeby nie. Znam go.

A. Otóż powiadam ci, że to wielki ladaco (nicpoń) sknera.

J. Ptak!... Nie, ja ci zaręczam, że to jest żaba..

A. Harpagonnet jest nicponiem, mówię ci.

J. Nicponiem jest? a co to jest nicpoń?

A. Nicpoń, jest to sknera.

J. Sknera?

A. A! ty nawet tego nie rozumiesz! Otóż abyś jeszcze lepiej pojął, powiem ci, że to jest samolub, łakomiec, skąpiec, bez serca; a żyje tylko na to, aby jeść, spać i t. d.

J. Ale to jest wada sukcesyjna przechodząca z ojca na syna.

A. Otóż ja o tem wszystkiem nie wiedziałem, ale gdyśmy go chcieli wpisać go Dziecięctwa Jezus, czy wiesz co powiedział? Ho, ha, 24 centy to ja za to wolałbym kupić sobie 24 bułek, karmelów, cukierków. O! kłaniam uniżenie Chińczykom.

J. A, to nieszlachetnie.

A. A gdybyśmy mu też za to wyrządzili jakiego figla?

J. A jakiego.

A. Jakiegobądź, n. p. figla z ptaszkiem. Patrz! kładę twój kapelusz tu... (Bierze jego kapelusz i kładzie na ziemi).

J. A dlaczego nie wziąłeś swego kapelusza.

A. Twój czy mój, to wszystko jedno, lecz przez grzeczność biorę twój, a pod niego wkładam żabę.

J. Prędko! prędko! bo idzie.

A. Prędko, prędko — no i basta. Ty Janie trzymaj się ostro. Cyt, ani słówka (i bardzo ostrożnie kładzie rękę na kapelusz).

Scena 2.

Dwaj poprzedni i Harpagonnet.

H. A cóż wy tu macie? coś jest pod kapeluszem.

A. Cyt (tajemniczo). Ostrożnie, nie hałasuj.

H. (Zainteresowany). Co to jest, zięba? wezmę ją sobie.

A. Nie, nie, ja sobie ją wezmę.

H. Nie! ja.

J. No, jeśli ty ją chcesz mieć, to musisz zapłacić 24 centy na stowarzyszenie św. Dziecięctwa.

H. 24 centy, no, no, niech i tak będzie.

A. i J. Ugoda zawarta.

A. Bierzmy się teraz ostrożnie do dzieła, po cichu, ale zręcznie, pomogę ci. (Aleksander podnosi bardzo ostrożnie kapelusz, a Harpagonnet wsuwa powoli rękę pod kapelusz chcąc uchwycić ptaka, żeby mu nie uciekł, ale z wielkiem przerażeniem chwyta żabę).

H. (Podskakuje bardzo przerażony, a trzymając jeszcze w ręku żabę krzyczy). Ah, ah!, a... a ratunku! ratunku! (Wreszcie rzuca ją daleko od siebie i staje bardzo pomięszany i osłupiały).

Scena 3.

Ci sami.

(Wiele dzieci wpada na krzyk swego towarzysza, śmieją się z niego i przedrzeźniają).

A. No! a więc czego chciałeś to i masz, a teraz płać 24 centy na Dzieło św. Dziecięctwa. Taki był układ.

J. Tak było ułożone 24 centy.

(Wiele głosów razem). 24 cnt., 24 cnt., 24 cnt.

H. Nigdy! nigdy. To podstęp.

(Dzieci chórem). Zapłacisz!

(Jakiś głos). Nie zapłaci!

(Chór). Zapłaci!

(Jakiś głos). Nie zapłaci!

(Głosy te jakiś czas się powtarzają w końcu rozchodzą się, zasłona spada).

AKT DRUGI.

(Dekoracya ta sama lub inna podług upodobania).

Scena I.

Aleksander, Jan i dwoje innych dzieci.

A. A teraz ponieważ już nas sześciu należy do Stowarzyszenia św. Dziecięctwa Jezus...

J. Już sześciu?

A. A żebyś wiedział, wyliczę ci: ty i ja, to dwóch; ja i ty, to czterech; ten i on, to sześciu...

J. No, niech już będzie i sześciu.

A. Kiedy nas jest ośmiu...

J. Ośmiu?

A. A więc trzeba już urządzić jakąś uroczystość, aby każdy dał swój krajcar, każdy! Już nas jest dziesięciu a dwóch to dwunastu!

J. Dwunastu? Ale twój rachunek jest mylny! bo ta ilość jest tylko w przypuszczeniu.

A. Dwunastu! To jest właśnie ilość, której potrzeba do zawiązania dwunastki! nie wiesz to o tem?

J. Niech będzie dwunastu, ale jakąż to zabawę chcesz urządzić? Czy znów z tym kapeluszem i ptakiem? Nadużywaj mój kochany! nadużywaj.

A. Ale nie, będzie tam i muzyka i komedyjka i śpiewy o Chinach, o Kochinchinach, o Tong-King, o Kromirach. Niech się tylko wiele osób zejdzie, niech sobie płaczą, śmieją się, skakają, śpią nawet, lub otwierają szeroko usta, a w końcu niech nawet każdy powie: Ach! jakżem się znudził!...

J. Niech będzie i taka zabawa, ale... tu idzie o...

Scena 2.

Ci sami.

A. (Woła). Michaś... chodźno tutaj! (Na wezwanie Aleksandra, mały Michałek wchodzi na scenę wraz z kilkoma małemi dziećmi a wraz z niemi i Harpagonnet).

Wiecie cośmy ułożyli: Idzie tu o urządzenie zabawy na dochód św. Dziecięctwa Jezus, a więc trzeba się pierwej w tym przedmiocie porozumieć. Chcecież tak rozprawiać jak w Radzie państwa?

(Dwóch lub trzech). Dobrze, dobrze tak. Prezydenta nam potrzeba.

A. Prezydenta potrzeba, aby przewodniczył... ale któżby mógł być odpowiednym na prezydenta?

M. Ja będę prezydentem! ja!

A. A umiesz ty przynajmniej podpisać swoje imię! Michale?

M. Sprobuję: M, i, mi. Nieprawdaż? c, h, a, ł, chał, Michał. Dobrze?

A. Wystarczy, wystarczy. Niech żyje prezydent!

(Wszyscy). Niech żyje prezydent!

A. Przypatrz się! jak się to prezyduje... od tak (siada na kamieniu lub na pniu drewnianym, a potem sadza Michała na swojem miejscu).

Trzymaj się ostro, to jest najlepszy sposób utrzymania się długo przy władzy. A resztę to ja już biorę na siebie. Idzie tu o Stowarzyszenie świętego Dziecięctwa Jezus.

H. Ach! byłem tego pewien, Zawsze z tem stowarzyszeniem. Najpierw powiedzcie mi, co dotąd zrobiło dobrego to Stowarzyszenie św. Dziecięctwa Jezus? Bo ja się w niem jeszcze niczego dobrego nie dopatrzyłem.

A. To nie dowodzisz tem wielkiej mądrości. Widać ci się rozum wcale nie przelewa.

H. Dziękuję! Zawsze jakieś wyrzuty, ale wreszcie powiedz mi już raz, co to jest, lub czem się to Dzieło zaleca?

A. Słuchaj więc! We Francyi wszyscy są chrześcianami, albo przynajmniej mogą nimi być.

H. No przypuśćmy, ale to należy do polityki...

A. Nie: to należy do geografii. Ale poza Francyą, Belgią, Włochami, Hiszpanią, Portugalią, Wyspami Brytyjskiemi, Niemcami, Holandyą, Austro-Węgrami, Polską, Rosyą i t. d., i t. d., jest jeszcze wiele krajów na mapie i na ziemi, których mieszkańcy są poganami, to jest, że ojcowie, matki i dzieci praktykują zwyczaje pogańskie.

H. No i cóż ztąd?

A. Co ztąd? Otóż to co mię gniewa!... brrr... Ale nie, grzecznie chciałem ci się zapytać Harpagonnie. Czy to wszystko jedno, że w tych krajach są dzieci porzucane przez własne matki, dlatego tylko, że są dla nich ciężarem, a więc porzucają je w krzaki, lub też dlatego, że w feralnym dniu przyszły na świat, lub, że pod nieszczęśliwą urodziły się gwiazdą, a więc topią je w rzekach, skręcają im szyję, sprzedają jak niewolników, a jest setkami, setkami takich nieszczęśliwych dzieci.

H. A potem?

A. A potem, jeśli misyonarze mają pieniądze, to wykupują te dzieci chrzczą je, wychowują i uczą.

H. A potem co?

A. Potem — wiele z tych dzieci umierając idzie do nieba, a wiele zostaje przy życiu i są chrześcijanami.

H. I cóż ztąd?

A. A więc jeśliś dał swój cent na misye, to dopomogłeś do wprowadzenia do nieba lub na drogę do nieba duszy, która bez ciebie nigdyby się tam nie dostała. Uszczęśliwiłeś na zawsze małego braciszka, którego wprawdzie teraz nie znasz, ale który

rzuci ci się na szyję, gdy przyjdziesz do nieba. Uczyniłeś sobie przyjacielem swego anioła stróża. Pozyskałeś dla siebie i dla twej całej rodziny błogosławieństwo Dzieciątka Jezus. Wreszcie dowiodłeś, że masz poczciwe serce.

H. I cóż dalej?

A. Dalej to: że to św. Dziecięctwo Jezus jest właśnie Stowarzyszeniem dzieci chrześciańskich, które ofiarują swoje centy i swoje Zdrowaśki na cel ratowania dziatek pogańskich, bo w tej intencyi należy codziennie pobożnie odmówić Zdrowaś Marya i złożyć corocznie 24 centy.

I czyż to dużo? Czy ten obowiązek jest zbyt uciążliwy?...

A wreszcie jeżeli jeszcze nie pojmujesz, że to jest czyn piękny, wielki i wspaniały, to już zamilczeć muszę. A ty zamknij się w skorupie ślimaka, jedz, pij i nie wychodź więcej ztamtąd. Nie prawdaż?

(Kilku razem). Prawda! prawda!

H. Słuchajno. Ja przecież nie mówię, że to wszystko złe...

(Jedno dziecko). A! dziękuję, jeszczeby też tego brakowało!

H. Tylko widzisz, jak się dziś, jutro, tu i tam wyda centa... To w końcu i znaczna urośnie suma.

J. Tak — co miesiąc dwa centy, to na rok dwadzieścia cztery! znaczna suma, nie ma co mówić! (ironicznie).

(Jedno dziecko). To tyle co za żabę!

K. To dobrze śmiać się; ale znów nie trzeba myśleć, żeby on już wcale nie miał racyi... Więc to się robi dla Murzynów i Chińczykow, ale czy i u nas nie ma Chińczyków?

A. Jeżeli są Chińczycy i Murzyni u ciebie i jeśli cierpią; to czyń co możesz aby ich wspierać! a jeśli ci jeszcze coś zostanie, to pomyśl także i o tamtych biedakach....

J. Jeśliby ci dwaj bracia zachorowali, czy ty powiesz? ja tylko starszym opiekować się będę, a młodszy niech sobie ginie.

K. Tego ja nie przeczę... ale ostatecznie czy też to jest pewne, że są czarni murzyni... A gdyby też to tylko był wymysł?

(1 głos). A ty chcesz żeby byli biali?

(Dziecko). Więc żebyś wiedział, że to jest prawdą, powiem ci, że właśnie przed chwilką byłem w rynku i słyszałem, że brat naszego ks. proboszcza, który jest misyonarzem powrócił właśnie z tamtego kraju i przywiózł z sobą małego murzynka.

K. A czy czarny?

(Dziecko). Ja tego nie wiem. Ale pewna kobieta mówiła, że kolor jego skóry jest podobny do koloru jej kociołka, a jeszcze widziała go tylko w cieniu.

(Kilkoro dzieci). A czy to prawda?

(Jedno dziecko). Prawda!

H. A więc kiedy tak, to i ja już złożę swoję opłatę.

(Wszyscy). 24 centy! Da! — Nie da! — Da! — Nie da!

(Oddalają się, zasłona spada).

AKT TRZECI.

Scena I i ostatnia.

(Ci sami i kilkoro czarnych dzieci).

H. A czy on mówi?

Zuza. Mówi.

(Kilkoro dzieci). O! niech mówi! niech mówi!

Zuza. Chcecie żebym opowiadał?

(Wszyscy). Tak, tak, opowiadaj!

Zuza. A więc posłuchajcież mojej historyi. (Opowiada).

Zuzu. Urodziłem się w Afryce na wybrzeżu Zanzibar, a zatem należę do ludzi czarnych, ale ludożercą nie jestem. Rodzice mieszkali na wsi, gdzie ojciec mój był wójtem. Ja, imieniem Zuzu, jako najstarszy z braci byłem ulubieńcem matki, która upieściwszy mię nieraz usłała sama wygodne łóżeczko z paproci, i żyliśmy bardzo spokojnie. Lecz...

(Wszyscy) I co? mów dalej!

Zuzu. Pewnego dnia, zawrzała tam zacięta i bardzo nieszczęśliwa walka, mord i pożoga szerzyły się w całej okolicy. Ojca mego schwytano, skrępowano i mimo mych próśb, krzyku i płaczu sprzedano na targu niewolników, a później z całą surowością dochodzono, poszukiwano i śledzono sprawców tego nieszczęścia. W tem jakiś nieludzki człowiek, który czychał na moją zgubę i chciał mię nieszczęśliwym uczynić, złożył całą winę na czarownicę, a która właśnie była moją mat... (Wypowiedziawszy z cicha te słowa, zachwiał się na nogach i zamilkł).

(Wszyscy). Biedny Zuzu! Nieszczęśliwe dziecko! i cóż potem się stało?

Zuzu. Potem schwytano moją matkę, stawiono pod pręgierz, a po sześciu dniach hańby skazano na spalenie. Ach! widzę ją jeszcze, widzę jéj twarz przerażoną, zalaną łzami i ten tłum widzów cisnących się ze wszystkich stron, którzy jako gromada hyen pragną nasycić się okropnym widokiem. Ja, nie mogąc ulżyć jej w cierpieniu, pragnę podzielić z nią smutny jéj los, wołając: Ach mamo! kiedy cię chcą spalić, niech i ja z tobą ginę, przyjmij mię wraz z bratem do twego łoża boleści, ja zniosę wszystko cierpliwie, ja nie będę płakać.

I na rozstajnéj drodze, pod górą, na skręcie rzeczułki ku wiosce, ułożono dwa stosy z drzewa he-

banowego, na jednym okuta w kajdany gorzała już moja matka, pod niebios sklepieniem napróżno wołając mię, gdyż opodal i mnie skrępowanego stawiano już na drugim stosie i ostatniem spojrzeniem żegnałem już moją matkę, gdyż za chwilkę i ja już miałem się stać pastwą płomieni. Gdy nagle zjawia się misyonarz a ja do niego w te odzywam się słowa: O! dobry mój ojcze, tam pali się moja matka. Ratuj ją!...

(Wszyscy). I cóż się stało?

Zuzu. Otóż ten dobry ojciec już w płomieniach będącą, wodą chrztu św. obmył duszę mej matki a mnie wykupił od śmierci, składając za mnie okup w ilości 24 centów, gdyż jako syn czarownicy nie wart byłem więcéj, i już odtąd stałem się jego własnością i znalazłem w nim ojca, matkę i mego największego dobroczyńcę.

Tak więc drogie dzieci, te 24 centy płynące z waszych chrześciańskich rączek, nie jednego uratowały człowieka, nie jednego pożywiły zgłodniałego pogana i niejednego wykupiły Zuza.

H. Tak, tak! Teraz już wszyscy wpiszemy się do Stowarzyszenia św. Dziecięctwa Jezus, a Harpagonnet za karę zapłaci 48 centów.

(Wszyscy poklaskują). A więc cieszmy się, uroczystość skończona.

H. Nie ze wszystkiem, bo teraz trzeba jeszcze powpisywać imiona wszystkich dzieci, dużych i małych, które chcą należeć do Stowarzyszenia św. Dziecięctwa Jezus. Nikt się nie wyłączy.

K. A Zuzu sam będzie teraz zbierał składkę.

A. Niech tak wszędzie czynią! Bo jeśli dzieci chrześciańskie na całym świecie czynić tak będą jak my tutaj, to zdołają uratować nawet wszystkie dzieci, które umierają między poganami.

A więc, kto się chce wpisać? (Trzyma w ręku ołówek i papier).

M. Ja pierwszy!
H. I Ja!
K. I ja także!
(Dziecię pod opieką mamy): I ja także, nieprawdaż mamo! i ja także.

Tak można dalej wpisywać imiona obecnych, a Zuzu zbiera składkę między starszemi osobami

Bagamogo, 8 września 1886 r.

K O N I E C.

KORESPONDENCYE Z MISYI.

AFRYKA.

Wikaryat apostolski w Senegambii.

List ks. Lacombe, misyonarza ze Zgrom. św. Ducha i Serca Maryi, do ks. dyrek. Dzieła.

....

Dakar, 1 sierpnia.

Czcigodny księże dyrektorze!

J. W. ks. Kobes, polecił mi podziękować w jego i Dziecięctwa afrykańskiego imienia członkom rady Dzieła, za ich opiekę nad tą cząstką misyi jego staraniu poruczoną. Od listu Jego Wysokości adresowanego ła, do ks. dyrektora roku zeszłego, w którym prosił o pomoc w myśl pobożnego i czcigodnego założyciela tego zbawiennego Dzieła, wzięliśmy się zaraz do dzieła nie wątpiąc ani na chwilę o skuteczności próśb naszych i waszej wspaniałomyślności. Dar wasz pozwoli zacnemu biskupowi którego jesteśmy współpracownikami, utrwalić to, co poczętem zostało a rozpocząć na wielką skalę dzieło, któremu wielka się w tej stronie przyszłość otwiera, w stronie gdzie mahometanizm czynnie rozszerza dzieło swoje ciemnoty i największą stawia przeszkodę rozkrzewianiu się wiary. Za pomocą dzieci trafimy może do serc

tych niedostępnych i zdołamy rozruszyć te istoty pogrążone w grubym materyaliźmie.

Półwysep Dakar, stolica misyi zachodniej Afryki, pokryta jest wioskami bardzo zaludnionemi ale na nieszczęście pogrążonemi w ciemnościach bałwochwalstwa. Szatan króluje tu najzupełniej i wszczepia w mieszkańców wyznania muzułmańskiego nienawiść dla wiary Chrystusowej. Wszystkie porusza sprężyny, by zohydzić nas w umysłach krajowców, ale Bóg w ostatnich czasach zawsze wierny swojej opatrzności umiejącej ze złego dobre wyprowadzić, nawiedził tutejszych mieszkańców strasznemi chorobami, tak bardzo rozpowszechnionemi w podzwrotnikowych stronach. Koklusz, szkarlatyna i inne choroby mnóstwo ofiar porywają między dziećmi, uderzając w najsłabszą stronę rodzicielskiego serca. Wnet za ich pojawieniem się, zakonnice nasze Niepokalanego Poczęcia zaczęły odwiedzać chaty negrów. Misyonarza bowiem lękają się, uważają go za człowieka przychodzącego na to tylko by chrzcił i mówił o religii. Wytrwałość sióstr naszych w przebieganiu i zwiedzaniu okolic wzbudziła naprzód nieufność i mocno zaniepokoiła umysły, ale starania ich około chorych, łakocie któremi obdarzały chore dzieci i liczne uzdrowienia uzyskane lekami jak najprostszemi, rozproszyły wszelkie podejrzenia i dały im wstęp wolny do wszystkich rodzin. Tym sposobem w przeciągu trzech miesięcy ochrzciły 47 dzieci będących w niebezpieczeństwie śmierci, a z tych 15 jest już w niebie. Od kiedy siostry potrafiły sobie zjednać umysły, zbawienie rozszerza się wszędzie. Wzruszyły Murzynów i znalazły jedyną drogę dojścia do ich serc, z tego powodu wszędzie są ze czcią przyjmowane i oczekiwane. A nie tylko na nie czekają w swych chatach, ale tłoczą się do ich domu, tak że trzeba było wyręczać inną pomocą na wewnątrz siostry, by całkiem wylać się mogły na zewnętrzne prace, a

prace te są ogromne bo korytarz ich zakładu przemieniony jest teraz na salę chorych. Zaopatrywanie zaczyna się po godzinie 6 i trwa do 10. O tym czasie Siostra infirmerka udaje się do wioski dla odwiedzenia tych chorych, którzy nie mogli być jej przyniesieni. O 3 popołudniu drzwi domu w zupełnem są oblężeniu, trzeba je otwierać by zaopatrzeć chorych, słuchać sprawozdania z przebiegu choroby, udzielać leków i opatrywać rany. Jeśli wieczorem pozostaje jeszcze czasu Siostrze, znowu puszcza się na wizytę wioski, udzielając w przechodzie rad wszystkim, którzy zdziwieni są tem poświęceniem, nie znając źródła z którego płynie. Tu nadarza się sposobność Siostrze do udzielania ratunku nie tylko ciału ale i duszom. Pytasz księże dyrektorze jakim sposobem siostry te potrafią wodą chrztu odradzać te młode istoty, w pośród rodziców tak nieprzyjaźnie dla wiary usposobionych. Młodość jest przemyślną i potrafi dzieła swego dokończyć nawet wpośród największych trudności. Gdy pewnego dnia jedna z sióstr przyszła do jednej chaty, przedstawiono jej dziecko niebezpiecznie chore. Dziecku pozostawało tylko kilka godzin do życia. Trzeba było wymyśleć sposób, by otworzyć mu podwoje zbawienia. Siostra wpadła na myśl przyłożenia zimnych kompresów do główki gorącej dziecka i w czasie tej czynności, wymówiła nad nią imiona Trójcy N. zlewając czoło świętą wodą. Co widząc jedna kobieta wyciągnęła swoje dziecko do siostry prosząc, by i jemu przyłożyła te same okłady, ale siostra już w przeddzień tego dnia spełniła swój obowiązek; dziecko było ochrzczone. Cóż odpowiedzieć matce tak bardzo ufającej w skuteczność lekarstwa i jak pocieszyć ją w chwili w której miała utracić swe dziecko. I tu nie straciła przytomności umysłu siostra. „Dziecko jest zakatarzone rzekła, mogłoby to mu zaszkodzić, zrobię to inną razą“. Tych kilka słów uspokoiło

matkę, dając jéj poznać, że siostra nie omieszka tych samych dziecku udzielić lekarstw, skoro tylko po temu czas będzie. Nazajutrz ten aniołek uleciał do nieba. Od pewnego czasu małe dziecko bardzo chorowało na febrę, a rodzice jego uparli się kryć je przed siostrą, ale dnia jednego siostra weszła do tego domu, pchana niewidzialną siłą. Znalazła dziecko w objęciach matki w konwulsyach i boleściach się wijące. Była to ostatnia chwila udzielenia mu chrztu św. Siostra sięgnęła do kieszeni i wyjęła kawałek cukru. Dała go choremu dziecku. Dowód ten współczucia wzruszył matkę, która na okazanie swojej wdzięczności i zaufania dała jej dziecko, patrząc na siostrę wielkiemi swemi czarnemi oczami, i wyszła na chwilę z pokoju. Skorzystała z tego siostra i ochrzciła dziecko.

Przyjmij księże dyrektorze....

Najniższy sługa

J. Lacombe,
mis. ap.

Wikaryat apostolski obu Gwinei.

List ks. Guénnegan mis. kongreg. św. Ducha i Serca Maryi do ks. Schwindenhammer, przełożonego tejże kongregacyi.

Święta Marya de Gabon, 15 listop.

Czcigodny Ojcze!

W poprzedzającym liście udzieliłem W. Wiel. niektórych szczegółów o naszych murzynkach. Dziś pospieszam dodać ich więcej. Przemilczę zajęcia i zabawy wewnętrzne naszych dzieci, a podam opis zabaw ich w dniu nadzwyczajnej przechadzki udziela-

nej im raz na miesiąc w nagrodę ich pracy i dobrego zachowania. Wiadomość o tej przechadzce w przeddzień obwieszczona, napełnia ich ogromną radością. Rozpoczynają przygotowania de tej zabawy. Każde z nich robi sobie z liści ananasowych mały sznurek, u końca którego przyczepia szpilkę we formie haczka i oto wędka która ma im służyć do cudów dnia jutrzejszego. Nazajutrz po wysłuchaniu mszy św. intonują hymn do Matki N. i oddają się tak Jej jak św. Józefowi i aniołom stróżom pod opiekę.

Następnie puszczają się w drogę, każdy z nich uzbrojony w wędkę i blaszane pudełko stanowiące jedyny ich przyrząd kuchenny. Dwóch lub trzech najstarszych, najzdatniejszych do kierowania łódką, obarczeni zapasami żywności, udają się do wskazanego miejsca morzem. W ogólności zwykle miejsce bywa wybierane u źródeł rzek, bo murzyni bardzo lubią łowienie ryb, a właściwie same ryby. Rzucają się do tej rozrywki z zapałem i wkrótce mają wielką ilość ryb, ostryg, raków i muszel.

O jedenastej znak dają posiłku. Wszyscy tam się udają. W istocie Opatrzność wszystko zdoła przygotować na nasze przyjęcie. Niczego nie brak, woda świeża, cieniste miejsce, lekki powiew wiatru, wspaniały dywan zieloności. Po obiedzie wspólnym rozniecają wielką ilość ognisk, dzielą się na oddziały i gotują sobie ryby według swego gustu. Już to trzeba przyznać, że do sztuki kuchennej niepospolity mają talent. Załatwiwszy się z tem, wchodzą po 15 lub 20 na jedno drzewo i nucą sobie święte hymny. Czasem, dla zabawienia misyonarzy nucą pieśni indyjskie, nic nie ma zabawniejszego. Lubią bardzo naśladować polowanie na tygrysy. W tym celu rozdają między siebie role. Dwóch lub trzech bierze na się rolę tygrysa, sześciu lub ośmiu grają owcę, inni są psami przeznaczonemi do straszenia tygry-

sów swemi przeraźliwemi krzykami, lub wytropienia ich i naprowadzenia na ślad jego myśliwych. Ci są najliczniejsi. Każdy myśliwy uzbrojony jest bambusem wydrążonym napełnionym piaskiem. Ten służy im zamiast prochu i kul. Tygrys który otrzyma jedno uderzenie powinien paść nieżywy. Poczem dzielą się nim myśliwi. Ta zabawa niewinna zabiera im całe godziny. Mniejsze dzieci wolą urządzać polowanie na antylopy. Nad wieczorem dzieci zabierają się do powrotu odmówiwszy przedtem koronkę do Matki Najświętszéj.

W tych wycieczkach zdarzyły się nam wypadki mogące odrazić i przerazić dzieci, gdyby nie mieli nieograniczonéj ufności w Bożą Opatrzność. Ograniczę się na dwóch. Dnia jednego przybliżając się do źródła spostrzegliśmy na piasku ślady tygrysa niedawno tędy przeszłego. Trochę dalej ujrzeliśmy kałużę krwi pochodzącą zapewne z ofiary zamordowanéj przez to krwiożercze zwierzę. Dzieci się przeraziły, ale uspokojone przez nas nie wahały się oddać zwyczajnym zabawom, i urządzili popołudniu zwyczajne polowanie na tygrysa udanego, z niebezpieczeństwem spotkania się z prawdziwym: widocznie jednak niewidzialna potęga albo go oddalała od nas, lub głuchym czyniła na dziecinne krzyki.

Inną razą dzieci zabawiały się szukaniem w piasku jaj jaskółek, które tu składają jaja w piasku. Jakież było przerażenie jednego z nich, kiedy zamiast spodziewanéj jaskółki, chwycił za ogon czarnego węża. Dzięki Bogu położenie gada było takie, że nie mógł pierścieni swych rozwinąć. Skończyło się na strachu.

Rzecz dziwna że wpośród tych zabaw, rzadko widzieć można kłótnie między dziećmi. Choć z różnych narodowości i okolic, utrzymują między sobą najzupełniejszy spokój i zgodę. Ale ta miłość nie posuwa się do słabości. W razie potrzeby umieją oni stałe-

mi się pokazać względem swoich kolegów, zwłaszcza gdy widzą uchybienia przeciw poleceniom Misyonarzy. Opiszę ojcu małą scenę, która niedawno się zdarzyła. Mały Jaś był dopiero od kilku dni w naszym zakładzie. Z usposobienia swego był bardzo lękliwy. Daremnie męczyłem się nad nim by wyuczyć go wymawiania osób znaku krzyża św. w języku krajowym. Mały Ludwik, usposobienia żywego, zniecierpliwił się dnia jednego myśląc, że Jaś z oporu to robi. Nie mogąc się powstrzymać, nie uważa na moją obecność, wstaje ze swego miejsca i idzie do Jasia. Staje przed nim i groźnym głosem mówi mu: „Shambo, Shan, o bele Kendago lanfer“. Co Janie, chcesz więc pójść do piekła! Na te słowa dziwna odmiana w Jasiu zaszła, usta się jego otworzyły, język się rozwiązał i doskonale wymówił słowa, z wielkiem zdziwieniem małych murzynów: co więcej, nawrócenie chłopca było wytrwałem, bo od tego dnia nie miałem najmniejszej trudności w wyuczeniu go pacierza.

Według tego, co powiedziałem możnaby sądzić, że charakter murzynów z natury łagodnych i spokojnych, nie ma w sobie cechy wojowniczej i odważnej, którą się odznacza wielu z młodych Europejczyków. Przytaczam tu przykład dla pokazania, że i oni umieją być przy nadarzonej okoliczności odważnymi.

Jednego dnia wyszedłszy na przechadzkę z mojemi dziećmi, przechodziliśmy jedną wieś sąsiadującą z naszą misyą, kiedy nagle odgłos tam-tam ostrzegł mnie że jakaś uroczystość odbywa się we wsi. Chcąc zabezpieczyć moją trzodkę od wszelkiego zgorszenia, pospieszyłem do drzwi otwartych chaty z otwartym parasolem tak, aby całym sobą zamknąć wnętrze domu, gdzie się odbywała zabawa. Następnie kazałem przedefilować mojej trzódce, która nawet nie raczyła okiem rzucić, by zobaczyć co się tam działo. Poga-

nie, widząc taką obojętność w dzieciach naszych dla swoich obrzędów religijnych, mocno się obruszyli i zaczęli ich lżyć słowami. Milczenie ze strony dzieci było odpowiedzią. To ich jeszcze więcej oburzyło. Targnęli się więc na nich i jeden z nich uderzył syna księcia, który był u nas na wychowaniu. Dzieci nasze żywo uczuły tę obrazę laesae-majestatis. Zwróciły się więc żywo chcąc pomścić się téj obrazy. Z trudnością tylko udało się mnie ich uspokoić. Udaliśmy się na małą dolinkę. Dzieci oddychały jeszcze zemstą i utworzyły między sobą spisek. Prosiły mnie o pozwolenie wejścia do lasu dla wycięcia sobie kijów. Drzewo tu jest publiczną własnością, nie miałem więc żadnéj przyczyny odmówić im tego, nie wiedząc właściwie jaki był ich cel. Powróciły, uzbrojone każde w maczugę stosowną do ich sił. Chcąc im zostawić zupełną wolność zabawy, ukryłem się za krzakiem obserwując ich sam niewidzialny. W jednéj chwili uszeregowały się pod dowództwem kapitana, którego sobie obrały. Stanęli chłopcy z bronią swą w ręku, z okiem wlepionem w komendanta. Ten na seryo zaczyna ćwiczenie: „Broń do góry! nabijać wasze kije! (tu każdy udaje że kulę wpuszcza do kija). Ognia! W téj chwili słychać było regularne uderzenia kijów o ziemię. Po kilkakrotnem ponowieniu tych ćwiczeń, sądząc że są już dostatecznie wyćwiczeni, dałem znak powrotu. Powiedziałem im, by wszyscy zostali pod bronią, i, że ja sam obejmę nad niemi dowództwo. Poprzedzeni trębaczem trąbiącym w kułak, ruszyliśmy w szeregu. Doszedłszy do miejsca gdzie drogi się rozchodziły do rzeki i do wsi, kazałem stanąć. Zarządziłem sam ostatnie ćwiczenie przed bitwą, a na końcu krzyknąłem zamiast „uderzać“, „złóżcie broń“. Wszyscy natychmiast usłuchali. Przemówiłem do nich tłomacząc im, że chrześcianie prócz modlitwy innéj zemsty nie znają, i zaproponowałem, by kije zamie-

nili na koronki. Usłuchali głosu mego i zabierali się do odmawiania, alem uznał za stosowne odłożyć to na wieczór. Wieczorem odmówiliśmy koronkę za tych biednych pogan. Nazajutrz król wioski przyszedł do mnie przepraszając za zniewagę, wyrządzoną nam w jego nieobecności, obiecując, że poddani jego czegoś podobnego więcéj się nie dopuszczą; w istocie od tego czasu całkiem bezpiecznie mogliśmy przechodzić przez tę wieś, a król oddał nam troje swych dzieci na wychowanie.

Przyjmij czcigodny ojcze...

P. Guénnegan,
z kongr. Ducha św. i Serca Maryi.

C H I N Y.

Wyciąg z listu ks. Bourdilleau Tow. Jez.

. . . . Ponieważ wszystkie domy przytułków w tym roku zostały zamknięte, wypadki dzieciobójstwa daleko były liczniejsze. Często można było słyszeć takie mowy: Ta rodzina zamordowała nowonarodzone dziecko, tamta głodem swe dzieci zamorzyła, by nie obarczać się tym ciężarem w razie ucieczki przed nadchodzącymi powstańcami. Szczęściem nasi chrześcianie zdołali uratować lub ochrzcić sporą liczbę tych biednych istot. W jedną niedzielę przed samą mszą św. usłyszałem słowa: „Ojcze! prędko, prędko, małe dziecko umiera". Pospieszyłem jak mogłem najprędzéj i widzę przed kaplicą dziecko w czółnie leżące, całe pokryte błotem. Biedne to dziecko znalezione zostało przez jednę kobietę na mszę idącą, nad brzegiem kanału ruszało się ono jak ryba w błocie i mule świeżo naniesionem przez

morze. Zaraz je ochrzciłem i wnet duszyczka ta uleciała do nieba. „Jakżem dobrze zrobiła przychodząc dziś na mszę św.“, zawołała dobra kobieta.

Mamy w Sias-zas-kin starą chrześciankę, która się poświęciła ratowaniu dzieci. Dnia jednego dowiaduje się, że jedna niewiasta chce zabić dziecko, które ma dopiero porodzić, nadbiega zaraz i wszystkich dokłada starań, by uratować tę duszę, lecz daremno jéj były zabiegi, okrutna matka udusiła swe dziecko. Biedna kobieta była zrozpaczoną, kiedy nowa nadarza się jéj sposobność. Przywołuje ją jedna kobieta i mówi jéj: „Wiem, że wy chrześcianie nie zabijacie dzieci, dlategom cię przywołała, ale miéj się na baczności, bo gdyby mój mąż ujrzał dziecko, zamorduje je tak, jak uczynił trzem poprzednim“. Lecz nie udało się ukryć. Mąż wchodził właśnie w chwili narodzenia i chwytając je rzekł: „Miej staranie o matkę, co do dziecka, ja się niem zajmę“. Chrześcijanka rzuca się na dziecko, chwyta je mówiąc: „Tego nie dostaniesz, ja je chcę mieć“. „A ja ci mówię, że pójdzie ono za innemi“, woła ojciec starając się jéj dziecko odebrać. Chrześcijanka broni krzycząc co sił jéj staje. Na to nadbiega sąsiadka i obie ratują dziecko. Zaniesiono je zaraz do kościoła, poczem mamka chrześcijanka wzięła je na wychowanie, ale wskutek barbarzyńskiego obejścia się z nim ojca, członki delikatne wyszły ze swych stawów, czaszka nadwyrężona a oczy prawie wybite Wkrótce biedne dziecko umarło.

Dwie chrześcijanki z Wang-Kang, jednego dnia przyszły do swego pola ryżem zasianego, prowadząc każda według zwyczaju wołu dla czerpania wody, w celu zroszenia pola. Dach maszyny służącéj do roszenia, zajęty był przez noc biednemi wychodźcami. Ci, widząc nadchodzących robotników, opuścili swój przytułek i puścili się w drogę krokiem smutnym i chwiejnym. Jak nieszcześliwi są ci wychodźcy,

mówiła jedna z tych kobiet zaprzęgając swe woły, gdyby przynajmniej mieli nadzieję osiągnięcia nieba. Tymczasem wychodźcy się zatrzymali i dały się słyszeć krzyki dziecinne. „Ach mój Boże! rzekła jedna z nich, jak ci ludzie mogą dniem i nocą ze sobą dzieci swoje ciągnąć“. Zabierały się już do pracy, kiedy znowu jedna z nich się odezwała: „Ale czy widzisz tam ten koszyk płynący z wodą“. Rzucili dziecko do wody, żyje ono jeszcze i słyszysz jak płacze, trzeba je ratować ale jak to zrobić? Kanał jest wielki i głęboki, dziecko jest daleko od brzegu a czółna w bliskości nie ma. Szczęśliwa myśl przychodzi im do głowy. Zaczynają bić swe woły i puszczają je w szybki galop, maszyny wskutek tego ruchu wyrzucają ze siebie wielką ilość wody tak, że w kanale prąd się wytwarza, który koszyk przyprowadza do brzegu. „Żyje jeszcze“, zawołały. Ale tu zaczyna się nowa scena. Dotąd obie miały tylko jedną myśl, uratować dziecko, obecnie każda z nich chciałaby je sobie przywłaszczyć. „Ja go pierwsza ujrzała“, mówi jedna. „Tak odpowiada druga, alem ja je wyciągnęła“. Najważniejsza jednak rzecz była dziecko ochrzcić. Zaniosły je do kaplicy i ksiądz rozstrzyga spór w ten sposób, że dziecko będzie do obu należeć, ale oddane będzie innej chrześcijance, ponieważ one karmić nie mogą. Rozstrzygnięcie zostało bez trudności przyjęte i obie kobiety były matkami dla biednego dziecka.

W Som-im, chrześcijanka przechodząc przez wioskę, znalazła dziecko mające około 4 lat, rozciągnięte przed drzwiami jednego domu, głowa jego we krwi się nurzała i krzyczało w rozdzierający sposób. Podczas gdy wielu wieśniaków przechodziło nie wiele na te krzyki zważając, chrześcijanka przybliżyła się, opatrzyła rany dziecka i zaniosła do swego domu. Dziecko otrzymało od swej matki kilka uderzeń nożem i przez cztery dni leżało tam porzucone, tak,

że w ranach jego zalęgło się już robactwo. „Cóż ona zrobi z tem dzieckiem, mówili poganie, nie ma ona dość swoich“. „Gdybyście byli chrześcijanie, odpowiadała, zrobilibyście tak jak ja“. Jeślibym jutro znalazła inne podobne, zrobię tak jak dzisiaj, wezmę je i będę pielęgnować“. Dzisiaj dziecko prawie jest uzdrowione ze swoich ran, i o ile pierwéj było chude, brudne, odrażające, o tyle jest dzisiaj świeże, czyste i dobrze ubrane. „Chciałam, powtarza przybrana jego matka, pokazać poganom co umieją chrześcijanie, i pomódz w nawróceniu tych co mówią, że wiara chrześcijańska jest do niczego. W istocie, sąsiedzi nie mogą się nachwalić cnoty téj kobiety.

Ks. Bourdilleau S. J.

List Szarytki, siostry Pasquier do ks. dyrektora.

Ning-Po, 1 paźdz.

Nie mogę nie przesłać ks. dyrektorowi kilku szczegółów o chłopczykach, należących do Dzieła Dziecięctwa i owocach jakie otrzymujemy z odwiedzenia domów. Ograniczam się na tych dwóch punktach, ponieważ siostra Jaurias, podjęła się napisać o stanie małych dziewcząt.

Mała nasza rodzina z dniem każdym wzrasta i wzmaga się, tak wewnątrz jak i na zewnątrz. Mówię na zewnątrz, bo na 99 chłopców zależnych od zakładu, 14 umieszczono już w różnych rzemiosłach, co razem z tymi, co zeszłego roku tą samą udało się drogą, stanowi liczbę 28. Czterech z nich ukończyło już termin 1 stycznia r. b. i pracują już na własną rękę. Ci są największą naszą pociechą, ponieważ już zarabiają i będą mieli własne zakłady.

Z nich jeden, Benedykt Ting, jest w sklepie kupca fajek, Ignacy Hang, stolarzem, Andrzej Tchen i Maurycy Ngion są szewaami. Inne dzieci w liczbie 70, są jeszcze w naszym domu. Większa ich część odznacza się bardzo dobrem sercem co nas wielce cieszy. Na potwierdzenie słów moich przytoczę dwa przykłady.

Oddawna już JW. ks. biskup Delaplace, postanowił odbudować dawny kościół. W téj myśli odezwał się w swym liście do chrześcijan, zachęcając ich do przyłożenia ręki do tego dzieła. Obwieściliśmy to i naszym dzieciom oświadczając im, że pozostawiamy im wolność przyłożenia się także ze swoich małych zasobików. Wkrótce trzeba było powstrzymywać ich ofiarność, bo wielu z nich oddawało wszystko co mieli. Ci, co nie mieli pieniędzy, przynosili siostrze dobre noty z lekcyi by za nie otrzymać sapeki. Niepodobna opisać, ich zapału do tego dzieła. Ofiary te choć skromne, wysłane zostały do ks. biskupa, który zaraz wyraził nam swoją wdzięczność i radość, z tego korzystnego usposobienia dzieci.

Co się tyczy owoców zyskanych z odwiedzania domów, w tych dziewięciu ostatnich miesiącach odnieśliśmy korzyść większą niż roku zeszłego. Mogłybyśmy liczyć tego roku do 977 członków, gdyby Bóg dobry nie był nas nawiedził chorobą, w miesiącu bowiem wrześniu niepodobna było nam nawet wyjść. Upały były tak nieznośne, że wszyscy mniéj więcéj skutków ich na sobie doznali.

Często jesteśmy świadkami dziwnych dróg Opatrzności, których już tyle nieraz widzieliśmy przykładów. Jednego dnia, zbliżając się do bramy naszego domu, widzę przed nią dziewczynkę czteroletnią całą we łzach. Spytałam ją o przyczynę tych łez. Odpowiedziała: „Kazano mi czekać tu przy bramie mówiąc: czekaj, pójdę ci kupić ciastko“, i nikt nie wraca, i znowu wybuchnęła płaczem. Rozpytywałam

się sąsiadów i jeden z nich powiedział mi, że jakaś osoba spytała go, czy zostawiając dziecko u bramy naszej zatrzymamy je, otrzymawszy twierdzącą odpowiedź zostawiła dziecko, a my z największą radością przyjęliśmy je do naszego domu, widząc w tem wyraźny palec Opatrzności.

Dnia jednego, siostra odźwierna, chcąc drzwi otworzyć, usłyszała za niemi niezwykły szelest. Otwiera drzwi i znajduje dziecko liczące zaledwie kilka miesięcy, mające szmatą zamknięte usta dla wstrzymania krzyków jego. Kto wie jak długo było ono w tym stanie. Podziękowaliśmy Bogu, że zachował mu życie i dał nam sposobność zyskania jednej duszy dla nieba.

Wiadomo ks. dyrektorowi, że rodzice tutejsi więcej dbają o chłopców niż o dziewczęta, z tego powodu daleko mniej udaje się nam pierwszych dostać. Miałyśmy jednak jednego oddanego pewnej mamce, chore było to biedactwo, ale wkrótce odzyskało siły i w drugim roku swego życia było tak śliczne, że mamka chcąc je zatrzymać dla siebie użyła podstępu. Jednego więc dnia przyszła do nas mówiąc, że dziecko na wsi umarło, ale tak daleko, że nie mogła jego ciała przynieść. Zasadą jest naszą, kazać sobie odnosić dzieci żywe czy umarłe, by uniknąć wszelkiego oszukaństwa. Odpowiedziałyśmy jej, że musimy mieć ciało tego dziecka. Przeraziło to ją i obiecała je nam nazajutrz przynieść. Przychodzi nazajutrz z doniesieniem, że ciało zaczyna się już psuć, przeniesienie więc jest niemożebnem. Na to, wysłałyśmy dwóch naszych dla sprawdzenia rzeczy. Znaleźli dziecko żywe i zdrowe. Zaraz oświadczyła, że gotową jest inne dziecko dać w zamian, aleśmy się temu uparły i dziecko zostało nam zwrócone.

Przyjmij ks. dyrektorze....

Siostra Pasquier,

ze zgrom. Sióstr. św. Wincentego a Paulo.

Z KRAKOWA.

Im bardziéj wychyla się z ukrycia Dzieło nasze i rozszerza się między wiernymi, tym więcéj zaczyna natrafiać przeciwników. Ale, dzięki Bogu, nie ze strony samych dawców t. j. ubogich i dziatek lub osób poświęconych Bogu i sprawom świętym, ale ze strony nieprzyjaciół wiary, kościoła i całego społeczeństwa ludzi. Siła rości sobie prawo wiązać nawet ręce miłosierne i tamę kłaść sercu miłosiernemu: w pewnem miejscu zagranicą policya szperając po sielnych chatach katolickich wieśniaków za jakiemiś nihilistycznemi pismami, z przerażeniem niewypowiedzianem znalazła coś okropniejszego. Nie do uwierzenia! znaleziono rocznik „Dziecięctwa Pana Jezusa“, w którym mowa była o mordowaniu dztatek chińskich. Horrendum! Takiej zbrodni nie można puścić płazem, a więc indagacye. Niewiedzieć jak się zakończy. pewnie nie na korzyść biednych katolickich dzieci. Módlmy się też i za naszych biednych współbraci, by za ich miłosierdzie nie spotkał ich Sybir. W innych znów stronach nieprzyjaznego zachodu, chcąc przesłać jałmużnę do sekcyi muszą członkowie omijać stacye pocztowe, gdzie są znani i pieniądze gdzieindziej nadawać, lub czekać z przesyłką okazyi prywatnych, bo tu i owdzie spotykają ich urągowiska i szyderstwa i utrudnienie przesyłek. A mimo tego mnogie te wody i potop cały przeszkód, nie mogą zalać miłości. Tym większy zapał i gorącość. Nasi nieprzyjaciele przysługę nam często robią, chcąc nam szkodzić, łuczywem chcą zarzucić ogień i oliwą go zalać, a tymczasem go pomnażają. Tam gdzie najmniej przeszkód, najwięcej pokazuje się obojętność i ospałość, miłość coraz bardziej ustaje.

Mimo to w ogóle Dzieło nasze cieszy się powodzenie dobrem. Dzięki Bogu! Sierotki chińskie mają między nami wiele serc dobroczynnych. Zapewnił P. Bóg sierotom, że On sam ich będzie opiekunem i z ufnością odzywajmy się do Niego ustami Dawida: „Orphano Tu eris adjutor“. Ty będziesz wspomożycielem sierocie (po. 10, 15).

W Krakowie Dzieło się dobrze rozwija. Kto się tylko dowie, spieszy na ratunek. W domu centralnym Sióstr Miłosierdzia, zelatorki zbierają mrówczą pilnością składki i garną do wspólnej kasy. Chłopczyki katechizmu niedzielnego u księży Misyonarzy, apostołują i tu między młodzieżą i poza miastem. P. S. ich zelator. pisze mi:

Przewielebny ks. Dyrektorze: Zechciał Pan Bóg w ubiegłym kwartale nieco ręce mi związać; to też nie mogłem tyle nad rozkrzewieniem Dzieła pracować, ile pragnąłem. Żniwiarzy moich z Kleparza wielka część wyjechała na wakacye, a z tymi, którzy pozostali, długo się widzieć na sesyi nie mogłem. Z tego powodu zakradł się między naszymi zelatorami mały nieład, co trochę przeszkodziło dalszemu rozwijaniu się Dzieła na naszym Kleparzu. Z tem wszystkiem ucieszyli mnie nasi zelatorowie swoją wytrwałością, bo miałem nową sposobność przekonania się, jak drogiem jest dla nich Dzieło i że go z rąk nie puszczają, chociaż i zachęta ustaje. Kilku było zmuszonych dla zajęć opuścić Kraków, nie mogą na zebrania uczęszczać, ani z członkami swoich dwunastek tak łatwych stosunków miewać jak dawniéj; zrobią to inni, którzy już po ich karty ręce wyciągają. Tamci i zdaleka o nas nie zapomną. Te małe zmiany uregulujemy przy najbliższej sposobności. Liczba tych naszych zelatorów już dwudziestkę przeszła; wszyscy pełni miłości dla Najśw. Dzieciątka a ofiarności dla sierót chińskich. Kilku z nich bawiąc w Krakowie na naukach, zapragnęło

rodaków swoich w Królestwie z naszem Dziełem zapoznać. Ale jak zwykle w tamtych stronach, nie brakło serc ofiarnych, gdyby tylko nie niesłychane trudności ze strony rządu. „Miłość jednak potężna jak śmierć“, pokona to wszystko! W Grodźcu nowy atak Moskale ku nam wymierzyli: jakiemuś kozakowi wpadła w ręce nasza broszurka; natychmiast zjeżdża komisya, przetrząsają wszystko po domach, gwałty, krzyki niesłychane tak, że tam teraz rocznika ani pokazać (!). Poczciwi jednak zelatorowie nasi niczego się nie boją. To zaiste wzór zelatorów! Roczną ofiarę wkrótce nadeszla.

Przewielebna siostra Klara, w klasztorze PP. Urszulanek apostołuje, gdzie tylko może dotrzeć jej gorliwa praca, a przedziwny ma zmysł przez panienki pensyonatu wpływać na ich rodziny, które w dalekich stronach aż pod Odesę i Ostendę zanoszą wieści o opłakanej nędzy dziatek pogańskich i zajmują się Dziełem. Ale prawdziwą kopalnią złota dla Dzieła to nieopisana w czynności przewiel. siostra N. N. w klasztorze PP. Karmelitanek bosych na Wesołéj Kurlandyę, Litwę zachodnią, obrała sobie za pole gorliwéj swéj pracy, i jest wielką pociechą dla małych Chińczyków. Przytem zasilają naszą kasę: PP. Felicyanki, Siostry św. Tomasza, PP. Augustyanki, PP. Norbertanki i Wizytki. Młodzież pod ich opieką zostająca obok pracy szkolnéj pomoc swą tak zręcznie podaje ubogim, że nikt niewie o tem. Ale Bóg wie.

W Tarnowie, przystąpiła za staraniem gorliwego ks. katechety cała szkoła wydziałowa męska do Stowarzyszenia, dawniejsi tarnowscy zelatorzy nie ustają na chwilę w pracy. W Jarosławiu, zacne panie nauczycielki utrzymują w dzieciach wielki zapał. Ustępującą P. G. nauczycielkę, która tyle dla Dzieła w jarosławskiéj szkole zdziałała, zastąpiła P. Czarniecka, która tym samym ożywiona duchem. Przemyśl nie ustaje. We Lwowie idzie wszystko

najpomyślniej. Do dotychczasowych dobroczyńców i pracowników, przybywa Przew. ks. K. obrz. orm. a zelatorek liczba wzrasta z każdym dniem. Pięknie się rozwija dzieło w Maryampolu, Winnikach pod Lwowem, w Bełzie, Stanisławowie, we wszystkich ochronach i domach przezacnych Sióstr Miłosierdzia, Felicyanek w Wojniczu, w Brodach, co pokazuje, że najuboższe dzieci pracują jak pszczółki, byle tylko wielu było pszczelników, a zręcznych, a wytrwałych.

Pod zaborem pruskiem zaczyna się znów Dzieło ożywiać. Pasterze ustalili się już na nowych stanowiskach swoich. Zaczynają składki stale wpływać. Prusy zachodnie w miarę ucisku większego, więcej znajdują środków na wspieranie naszego Dzieła. Dość tylko wspomnieć Puck, Wąbrzeźno, Zblewo, Oxhöft, Toruń i sąsiedztwo: Lubawę, Chełmno, Pelplin, Wejherów, Matzkirch, Starogród i t. d.

W Poznańskiem położenie przykre nie wpłynęło niekorzystnie na Dzieło nasze, owszem około naszych zelatorów zbierają się liczne dzieci i członkowie dorośli. Śmierć zabrała nam znowu gorliwego zelatora ś. p. księdza proboszcza Klajnera z Dubina, który nas hojnie wspierał. Polecamy go modlitwom Stowarzyszenia. Dzieło weźmie niezawodnie w ręce następca, a święte dziatki w niebie wypłacą się najlepiej swemu opiekunowi. Poznań, Kurnik, Środa, pracują stale. Pasterz nowy w Środzie, W. ks. G. zajął się gorącem sercem sprawą naszą. W Ostrowie, w Skokach, we Wilczynie, w Gogołowie, w Kościanie, zelatorowie nasi nie odpoczywają. W. P. Szymankowicz z Krobii, z pomocniczką niezmordowanie pracują nad Dziełem.

O Królestwie, Litwie i Żmudzi, powiedziałbym tylko. Przywróć im Boże swobodę na wyznanie wiary i rozwiąż ich ręce, bo te ręce bardzo hojne i prawdziwe dla Dzieła naszego skarby w ich sercach. W ubiegłym tygodniu zadziwili swą jałmużną. Je-

den z nich posyłając 110 reńskich prosi, by go tylko zamilczeć, a zanotować pod tytułem „Miser et pauper“. Niech Bóg zapłaci.

Na Szlązku bardzo się zajmują Dziełem poczciwi górnicy z Borsigwerk, pod przewodnictwem nieocenionego zelatora p. Kowaischa, a koło Szopinic pracuje gorliwie p. Świerczyński. Z pod Opola Przewielebny ks. Pittach, zawiązał Stowarzyszenie u siebie i dzieci skrzętnie się zwijają około składek. Do konsystorza wrocławskiego obfite wpływają składki, a i nasz gorliwy zelator O. Tyburcy Paulin, oddaje nam często ofiary poczciwych Szlązakow na Dzieło nasze.

Składając grosz na jałmużnę dla biednych pogańskich dziatek, nie zapominajmy o modlitwie za biednemi sierotami w Chinach, Japonii, w Birmanii, Indyach całych, w Afryce. Nasi misyonarze i zakony całe nie szczędzą pracy i krwi. Dzieci mnóstwo napływa, bo rodzice nędzą znękani, sami dzieci wyrzucają, litościwsi do klasztorów przynoszą, a chciwi nędznego grosza niemowlęta sprzedają. W dodatku do tego, zamiast wspierać te domy własnych swych dzieci i ich dobroczyńców od czasu do czasu rabują i palą. Potrzeby są wielkie a same pieniądze temu nie zaradzą, bo jeśli Bóg nie zbuduje domu na próżno pracują ci, co go budują (ps. 126, 1).

Usilnie prosimy zelatorów w parafiach, by urządzali z wielkiem staraniem nabożeństwa w parafii przepisane statutem Dzieła. Są one dla nas źródłem łask Bożych. Błogosławieństwo, jakie ściąga na stowarzyszonych i dobroczyńców najśw. ofiara mszy św. odprawiona na ich intencyę, odpusty udzielane przez papieży i uroczystość z jaką się nabożeństwa obchodzą, są i dla członków i pomocą i zbudowaniem.

Robimy w tym względzie dwie bardzo ważne uwagi:

I. Aby jak najregularniej obchodzić święta Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa.

II. Aby je obchodzić jak najokazaléj.

1. Zalecamy przedewszystkiem, aby nie zaniedbywać odprawiania dwóch mszy św. rocznie, poleconych przez ustawy: jednéj za żywych, drugiéj za umarłych członków Dzieła, gdzie się przynajmniéj jedna subdywiza znajduje. Te dwie msze św. do których są przywiązane odpusty zupełne, odprawiają się w dwa główne święta naszego Dzieła.

Pierwsza z tych mszy może być odprawioną w czasie ód Bożego Narodzenia aż do Matki Boskiéj Gromniczn‌éj włącznie. Jestto czas, poświęcony uczczeniu Niemowlęctwa naszego Zbawiciela. Druga może być odprawiona od drugiéj niedzieli po Wielkiéj Nocy, zwykle nazywanéj Niedzielą Dobrego Pastérza, aż do końca miesiąca maja. Jest to bowiem czas, wktó rym zwykle dzieci przyjmują pierwszą Komunię św. i który poświęcony Najśw. Maryi Pannie, pierwszéj patronce Dzieła. Dzieci, które jeszcze nie przyjęły pierwszéj Komunii św., mogą pozyskać odpust zupełny, byleby dopełniły innych warunków to jest, aby oprócz wysłuchania mszy św. odprawionéj na intencyę Dzieła, otrzymały rozgrzeszenie kapłańskie, jeśli nie są w stanie łaski poświęcającéj; albo żeby się przynajmniej wyspowiadały jeśli im sumienie wyrzuca tylko drobne uchybienia. Ta praktyka ma tę wielką korzyść, że już zdaleka przygotowuje dzieci do pierwszéj Komunii św. i nie pozwala im przez długi czas pozostawać w stanie grzéchu śmiertelnego.

Na obchodzenie tych świąt, można wybrać dzień, który się będzie zdawać najodpowiedniejszym, lecz gdyby chciano na ten obchód przeznaczyć dzień poza czasem przepisanym, potrzeba na to mieć pozwolenie biskupa, aby członkowie mogli dostąpić odpustów.

Oprócz dwóch głównych świąt, o których dotąd mówiliśmy, są jeszcze święta drugiego rzędu, które Dzieło św. Dziecięctwa obchodzi, jako to:

1. Święto śś. Aniołów Stróżów (2 października).
2. Święto Ofiarowania Najśw. Maryi Panny (21 listopada).
3. Święto św. Franciszka Ksawerego (3 grudnia).
4. Święto św. Józefa (19 marca).
5. Święto św. Wincentego à Paulo (19 lipca).

2) Należy z największą uroczystością obchodzić święta Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa.

Potrzeba z uroczystością obchodzić święta osobliwie dwa główne. Zapowiadając je naprzód, urządza się jeśli można procesyą z chorągwiami; wystawia się figurę Dzieciątka Jezus; odmawia się akt poświęcenia się dzieci Najświętszemu Dzieciątku Jezus i zakończa się uroczystem błogosławieństwem. Niepodobna wchodzić we wszystkie szczegóły, lecz z tego cośmy powiedzieli, domyśli się każdy, co w podobnych okolicznościach uczynić można.

Modlitwa poranna zelatorów i zelatorek.

Zbawicielu nasz i Boże!
Oto znowu dzień witamy,
Niech nas łaska Twa wspomoże,
Gdy serdecznie Cię wzywamy.

My Twój ołtarz naokoło
Otoczyli żywym wiankiem,
I śpiewając pieśń wesoło,
Cieszym się tym nowym rankiem.

Lecz Tyś Ojciec wszystkich dzieci,
Które są na całej ziemi,
Wszystkim nam Twe słońce świeci,
Wszystkich darzysz dary Swemi.

Patrz o Jezu! tam daleko
Biednych dziatek grono całe,
Z opuchniętą z łez powieką,
Jęczą nagie i zgłodniałe.

A nie znają, Jezu, Ciebie!
W takiéj nędzy i katuszy
Nie wzywają Cię w potrzebie...
Jak żyć ciężko takiéj duszy!

Ach! dziateczki w téj krainie,
Gdzie Twe Imię mało znane,
Ileż z nich tam marnie zginie
Na głodową śmierć wydane!

Ciebie, Jezu nasz, nie znają,
Z Tobą śmierćby rajem była,
Ani Ciebie nie kochają,
Twa miłośćby je zbawiła.

By w Swą miłość nas wzbogacić
Chcesz, byśmy je ratowali
I Swem sercem chcesz zapłacić
Dar, cobyśmy im posłali.

Tyś bogaty. Sam niczego
Od nas nie chcesz prócz miłości.
Ale za to dla bliźniego
Żądasz naszych serc litości.

Za Twą wolą idąc, Panie
U stóp Twoich uklękamy
W dzisiejszego dnia zaranie
Twéj pomocy przyzywamy.

O dopomóż, byśmy wiele
Dla dziateczek dziś zebrały

By i one Cię w kościele
Dobry Jezu wychwalały.

Sług Twych serca łaską tchnące,
Co się do nich tam udają
Niech gromadzą ich tysiące.
Niech im poznać Ciebie dają.

My, aż tam pójść nie możemy
By nieść pomoc tym sierotkom,
Niech ratunek choć niesiemy
Datkiem biednym tym istotkom.

Natchnij Jezu, serca wierne
Aby dla nich hojne były,
Zwróć tu ręce miłosierne,
By się dla nich otworzyły!

Niech najprędzéj z polskiej ziemi
Będzie im ratunek dany
Zlituj, zlituj się nad niemi
Słodki Jezu nasz kochany.

By i one ranek z nami
Przed Twym tronem zaczynały,
By modliły się za nami
Nam Twą łaskę wybłagały.

S. M. z Jarosławia.

Składki na „Dzieło św. Dziecięctwa" od 1 sierp. 1887 do 1 listop. 1887.

Przez P O. Łaszczyka 70 rs., Przew. ks. Jurgajtis 46 rs., W. S. Fitzner 30 m., W. ks. prob. Ussorowski 100 m, P. Mozer 1 złr., PP. Mączkowie 60 ct., dzieci szkolne Łapanowskie 40 ct., X K. 1 złr., P. Kowaisch 27 m 35 fen., PP. Felicyanki Bełz 8 złr., P. E. J. 7 rub. 10 kop,, W. ks. Ligaszewski 3 złr. 30 ct., P. Biskupianka 20 ct., WW. SS. Kazimierskie 24 złr., PP. Felicyanki Uhnów 5 złr, W. ks. Bandurski 1 złr. 74 ct., P. O. Skalskiego 82 rub., W. ks. Kalewski 18 złr. 70 ct., zelatorki lwowskie 88 złr. 80 ct., W. ks Klajner z Dubina (Pozn.) 20 złr. 96 ct., P. ks. Kamińskiego Mis. 5 rub., PP Felicyanki krakow. 5 złr., W. Siostra Gierich S. M. 38 złr. 88 ct., W. O. Krysa 10 złr., WW. SS. maryampolskie 18 złr., P. Ludmila Dornbach 5 złr., WW. SS. Mił. z Kurnika 19 m. 50 fen., WW. SS. Mił. ze Środy 20 m., WW. SS. Mił. z Bytomia 21 m., WW. SS. Mił. z Lubawy 50 m., W. S. Beuge z T. 55 m., WW. SS. z Chełmna 50 m. 50 fen., A. B. z Warsdawy 35 rub., J. z Jaworzna 3 złr., ks. M. J. R. 22 rs., T. Swiercz 21 złr. 50 ct., J. Sikora z J. 4 złr. 25 ct., P. M. Kłusak 4 złr. 23 ct., sługi św. Łazarza 16 złr. 46 ct.. P. Sokołowicz 3 złr. 70 ct., W. ks. Gadowski z T. 10 złr., W. ks. Słotwiński 1 złr., P. Bardzka ze Starogrodu 79 m., szkoła PP. Felicyanek Sokal 8 złr., od W. S. Domiceli 10 złr. 32 ct., P. Witkowski z Dr. 56 m., W. ks. Łętkowski z Tarnowa 12 złr., W. ks. Pittach z Opalenicy 18 m., P. Antoni Świerczyński z D. 11 m. 45 fen., W. ks. Jary 2 złr. 50 ct., P. A. Grzelka 19 złr. 93 ct., W. ks. Pelc 22 złr., W. S. Fukas 5 m., P. Wicherek 6 złr. 12 ct., WW. SS. Benedyktynki przemyskie 26 złr., B. Bernardyn Kałubowicz 67 m., P. Malwina Sadowska 10 złr., P. Sękowski 7 złr. 20 ct., Miser et pauper 100 rubli, O. T. ze Szl. 120 m., ks. Wawrzynowski 8 złr. 50 ct., PP. Karmelitanki z Wesołej 5 złr., dwunastka Janeczków ze Szl. 5 złr.

L. 4240.

Wolno drukować. W zastępstwie

Kraków, d. 22 paźdz. 1887. **X. Scipio V. G.**

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedyńczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającej się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci,

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto aż do 9 Czerwca 1893 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowej, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 7 Czerwca 1886 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków-organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stósownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na koszyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdéj osoby zajmującéj się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącéj najmniéj 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niéj uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżéj wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1széj Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niéj, byle tylko wykonały w jéj miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dzicięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 4.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.